Vol. 5. No. 12. 15 czerwca 1944 Rok. V. Nr. 12.

ROBOTNIK POLSKI W WIELKIEJ BRYTANJI

P.P.S.

Wolność! Równość! Niepodległość!

Pismo Sekcji Zagranicznej P.P.S.

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN
Published by the Polish Socialist Party (P.P.S.), Section for Abroad
PRICE 3 PENCE
Adres redakcji i administracji:
64, ROMNEY COURT, SHEPHERD'S BUSH, LONDON, W.12.
CENA 3 PENSÓW
Prenumerata kwartalna 1/6d.

FELIKS GROSS

EUROPA POWOJENNA

Zbliżamy się do momentu decydującego, do zwycięstwa i zakończenia wojny. Zapłaciliśmy wysoką cenę za brak przygotowania i przewidywania wojny, zapłacić przyjdzie cenę wyższą — bo nową wojną — jeśli pokoju nie przygotujemy, jeśli organizacja świata powojennego nie będzie dostatecznie silna by nowej wojnie przeszkodzić.

Dotychczasowy system w stosunkach międzynarodowych był zły — prowadził do wojen i podbojów. Liga Narodów, mimo szlachetnych wysiłków, ani nie była w stanie opanować rosnących konfliktów ani też nie była nigdy organizacją dostatecznie silną, odpowiadającą potrzebom życia międzynarodowego.

Dla planowania nowego, postępowego, demokratycznego porządku międzynarodowego trzeba odwagi i wizji. Trzeba planów nowych, odważnych, któreby ustaliły nowe zasady stosunków międzynarodowych, nowe ramy życiu międzynarodowego, któreby umożliwiły pokojowe współżycie i zapewniły bezpieczeństwo zbiorowe.

Nie posunęliśmy się daleko w planowaniu tego nowego i wielkiego porządku międzynarodowego. Owa słaba Liga Narodów żyć przestała, a w jej miejsce nie powołano Rady Narodów Zjednoczonych, któraby mogła stanowić zalążek nowego, sprawiedliwego porządku. Wysiłki w tym kierunku nie dały jeszcze rezultatów, a "Karta Atlantycka" — Magna Charta nowego lepszego świata, jest ciągle dokumentem a nie prawem.

ŹLE I DOBRZE POJĘTY "REALIZM POLITYCZNY"

Przeciwieństwem nowych i odważnych planów, przeciwieństwem wizji i odwagi jest źle pojęty "realizm polityczny".

Źle pojęty "realizm polityczny" jest w gruncie rzeczy zastosowaniem umiarkowanego lub nieumiarkowanego cynizmu w życiu międzynarodowym. Polityka Bismarcka była polityką takiego właśnie "realizmu". "Realiści" doradzają koncesje na rzecz mocnych, przyznają rację mocnym, choćby czynili błędy. Fałszywie "realistyczna" koncepcja urządzenia przyszłej Europy, oto ta niebezpieczna teorja "sfery wpływów", reakcyjny plan zorganizowania Europy na zasadzie panowania wielkich mocarstw.

Teorję tę odrzucają jako szkodliwą wszystkie demokratyczne i postępowe koła Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Przeciwieństwem źle pojętego "realizmu" w polityce europejskiej są plany nowej organizacji europejskiej. Jest to "dobrze pojęty" realizm: dotychczasowe systemy międzynarodowe były złe i muszą ustąpić miejsca koncepcjom nowym i odważnym. Uczciwi realiści przyznają, że anarchja w stosunkach międzynarodowych była jedna z przyczyn obecnej wojny, by uniknąć trzeciej wojny, trzeba dotychczasowy nieład zastąpić organizacją.

TENDENCJE FEDERALISTYCZNE W POWOJENNYCH PLANACH EUROPEJSKICH

Europa będzie ogromnie wyniszczona wojną. Poszczególne narody europejskie nie będą miały tej dostatecznej siły, co po wojnie ubiegłej. Odbudowa kultury europejskiej będzie wymagała wysiłku zbiorowego, wysiłku wszystkich państw i narodów. Silne przesądy nacjonalistyczne, wąski egoizm narodowy będzie tylko przeszkodą w odbudowie wielkiej kultury europejskiej wyniszczonej barbarzyństwem hitleryzmu i wojną.

Gospodarczo Europy nie da się odbudować na zasadach przedwojennych. Mit "samowystarczalności" i nacjonalizm gospodarczy doprowadził już przed wojną Europę do absurdów i katastrofy.

Konsolidacja Europy staje się koniecznością odbudowy politycznej, kulturalnej i gospodarczej. Formy tej konsolidacji mogą być oczywiście rozmaite — począwszy od luźnej kooperacji a skończywszy na formach federacyjnych. Pierwszym warunkiem organizacji europejskiej jest stworzenie uniwersalnej i globalnej organizacji międzynarodowej, któraby objęła wszystkie narody świata.

"Atlantic Charter" była wyrazem amerykańskim i angielskim tej właśnie tendencji. W deklaracji teherańskiej Anglja, Stany Zjednoczone i Sowiety oświadczyły się za stworzeniem Rady Narodów Zjednoczonych. Konkretnych planów narazie niema, a deklaracje dotychczasowe są wyrazem tendencji głęboko nurtujących w narodach zjednoczonych. Koła socjalistyczne i demokratyczne emigracji politycznej kontynentu w Londynie i New Yorku opowiadają się gorąco za stworzeniem wielkiej organizacji międzynarodowej, Związku Wolnych Narodów i Policji Międzynarodowej. Socjalistyczne i demokratyczne organizacje podziemne Europy są zawsze wierne hasłu zorganizowania bezpieczeństwa zbiorowego. W Stanach Zjednoczonych rezolucja Fulbrighta jest także dowodem, że znaczna część opinii amerykańskiej widzi konieczność międzynarodowej organizacji świata. Za Radą Narodów Zjednoczonych opowiedziała się ostatnio gorąco Commission to Study Organization of Peace, organizacja tak zasłużona na polu planowania powojennego i tak wpływowa w kołach inteligencji amerykańskiej.

Dlaczego organizacja uniwersalna jest zasadniczym warunkiem jakiejkolwiek konsolidacji europejskiej?

Bo celem organizacji europejskiej jest przedewszystkiem zapobieganie wojnom. Organizacje kontynentalna bez organizacji uniwersalnej może stworzyć warunki konfliktów między-kontynentalnych. System związków regjonalnych wbudowanych niejako w organizację uniwersalną jest tą "architekturą" międzynarodową, która warunkuje bezpieczeństwo zbiorowe,

W ostatnich latach przeżywaliśmy moment niezwykły.

Po raz pierwszy w historii Europy byliśmy bliscy jej zjednoczenia. Bo jednym z najbardziej dramatycznych chwil w tej wojnie byłu próba stworzenia federacji anglo-francuskiej. Proponował ją Churchill w tragicznych dniach Dunkierki. Francuzi niestety odrzucili wówczas propozycję Churchilla — z wielką szkodą dla przyszłości europejskiej.

FEDERACJA CENTRALNEJ I WSCHODNIEJ EUROPY

Projekt federacji Centralnej i Wschodniej Europy przyjął bodajże formy najrealniejsze; wiele nadziei wiązano z tą koncepcją.

Nie jest to wcale projekt nowy, przeciwnie od stu lat niemal usiłowano w Europie Centralnej i Wschodniej stworzyć jakieś realne formy współpracy.

W latach Wielkiej Wojny projekt wielkiego związku narodów między morzami: Bałtyckim, Śródziemnym i Adrjatykiem rzucił wielki prezydent Czechosłowacji Tomasz Masaryk. Projekty te dyskutował i omawiał z prof. Shotwellem, znakomitym ekspertem amerykańskim w sprawach międzynarodowych. Projekty Masaryka nie doczekały się niestety pełnej realizacji.

W czasie drugiej wojny światowej rządy Polski i Czechosłowacji podjęły próbę tworzenia federacji w Europie Centralnej i Wschodniej. W roku 1941 podpisano układ polsko-czeski o konfederacji dwu państw, a wkrótce potem jugosłowiańsko-grecki układ o Unji Bałkańskiej. Na międzynarodowej konferencji Pracy w New Yorku w r. 1941 założono nawet specjalny instytut /Central and Eastern European Planning Board/ dla planowania ścisłej współpracy regjonu Europy Centralnej i Wschodniej. Ruch podziemny — w szczególności ruch socjalistyczny i chłopski polski oświadczył się gorąco za ideą federacji. Prezydent Benesz i szereg członków rządu czechosłowackiego, Premier Polski Władysław Sikorski—kierownicy dwu rządów w Europie Centralnej i Wschodniej oświadczyli się nie bez entuzjazmu za koncepcją federacyjną. Amerykanie — sympatyzujący zawsze ze szczerym idealizmem — przywitali projekty federacyjne w sposób bardzo życzliwy, a premier Churchill, w swym przemówieniu z marca 1942 wyraził pogląd że regjonalna organizacja mniejszych państw jest konieczna.

FEDERACJA EUROPEJSKA

Obok koncepcji federacji Centralnej i Wschodniej Europy odżyły także i dawniejsze projekty Unji Europejskiej. Znaczna część wschodnioeuropejskich federalistów sympatyzuje z ideą Unji Europejskiej, pod warunkiem zachowania w Europie koncepcji regjonalnej, któraby uwzględniała federację wschodnioeuropejską jako element gospodarczy i polityczny. Chodzi bowiem o stworzenie silnych organizmów wokół Niemiec. Za federacją europejską padają głosy na licznych "Round Table Conferences" w Stanach Zjednoczonych.

Niedawno taka właśnie "konferencja okrągłego stołu" American Association of Political Science w Waszyngtonie zgromadziła szereg wybitnych ekspertów Ameryki i Europy. Uczestnicy w większości swej doradzali Unję Europejską. Na licznych "Round Table" Free World Magazine nie brak głosów za Unją Europejską i to głosów ludzi tak wybitnych jak słynny filozof włoski Salvemini. Sprawie Unji Europejskiej służy swym piórem świetnym znany dziennikarz Edgar Mowrer. Znakomita praca o jedności europejskiej ukazała się w "Fortune", wielkim magazynie nowojorskim.

Istnieje coprawda znaczny rozdźwięk między federalistami europejskimi. Jest przedewszystkiem kilka ugrupowań; a więc federaliści Centralnej i Wschodniej Europy, niezorganizowani zwolennicy Unji Europejskiej, grupa "Pan-Europy" Coudenhove-Callergiego, zwalczanego zresztą przez znaczne odłamy federalistów europejskich.

PROBLEM NIEMIECKI

Przeciwnicy Unji Europejskiej wskazują zawsze na problem niemiecki. Niemcy — powiadają oni — zapanowaliby nad Europą Zjednoczoną.

Problem niemiecki nie jest tylko zagadnieniem europejskim ale problemem światowym. W ciągu 25 lat, Europa po dwakroć była zagrożona przez Niemcy. Dwukrotnie nie starczyło sił europejskich by opanować niebezpieczeństwo niemieckie i trzeba było dopiero państw pozaeuropejskich by przy ich pomocy położyć kres imperjalizmowi niemieckiemu, zagrażającemu nie tylko Europie ale całemu światu. Dlatego też zagadnienie niemieckie jest problemem światowym i ostateczne rozwiązanie tego problemu jest zadaniem wszystkich Aljantów. I tu właśnie konsolidacja Europy szczególnie Europy Wschodniej, okazać się może nieocenioną. Dotychczas Niemcy otoczone były przez słabe organizmy. Rozluźnienie państwa niemieckiego /przez konfederację i silny samorząd/ a skonsolidowanie państw wokół Niemiec przez utworzenie związków regjonalnych wewnątrz przyszłej Rady Europejskiej, może się stać fundamentem porządku europejskiego. Oczywiście Niemcy przez długi okres pozostać muszą pod międzynarodową kontrolą, a elementy hitlerowskie należy wytrzebić ogniem i mieczem.

UNJA ATLANTYCKA

Niektórzy Europejczycy, a raczej "Zachodnio-Europejszycy" wysunęli projekt Unji Atlantyckiej, w zasadzie przeciwny federacji. Unja Atlantycka obejmowałaby państwa nad Oceanem Atlantyckim, a więc Amerykę, Anglję i Państwa Zachodniej Europy. Koncepcja ta nie zyskała jednak tej popularności co idea Unji Europejskiej czy konfederacji Centralnej i Wschodniej Europy. Pomysł ten znalazł jednak nieco zwolenników wśród przedstawicieli państw wybitnie morskich, związanych handlowo i kulturalnie z krajami anglo-saskimi.

Z.S.S.R. A FEDERACJA EUROPEJSKA

Związek Sowiecki nie zajął oficjalnego stanowiska w sprawie koncepcji federacji, ale w czasopiśmie "Wojna i Klasa Robotnicza" ukazał się ostry artykuł przeciw wielkiej federacji europejskiej czy wschodnioeuropejskiej. Artykuł zmierzał do zupełnego sparaliżowania poczynań ścisłej kooperacji Centralnej i Wschodniej Europy. Federacja Centralnej i Wschodniej Europy podobnie jak i konsolidacja Europy leży w interesie Związku Sowieckiego. Poza Niemcami niema w Europie sił groźnych i wrogich Sowietom. Konsolidacja Europy Wschodniej i Zachodniej jest nie tylko jedynym ratunkiem dla kultury i ładu europejskiego ale też i jednym z istotnych środków rozwiązania problemu niemieckiego i osłabienia i kontroli Niemiec.

TRZY ROZWIĄZANIA PROBLEMU EUROPEJSKIEGO

Pozostają zatym trzy możliwości rozwiązania problemu europejskiego:

1/ Dawny przedwojenny system suwerennych, nacjonalistycznych i zamkniętych gospodarczo państw. Jest to nawrót do systemu który doprowadził Europę do nędzy i wojen.

2/ Podział na "sfery wpływów" — jest to system reakcyjny, zapewniający chwilowe korzyści wielkim mocarstwom, którego nie przyjmie jednak nigdy z górą 300 miljonów Europejczyków, a który w konsekwencji doprowadzi do nowej wojny.

3/ Federacje regjonalne w systemie europejskim /jak federacja Europy Centralnej i Wschodniej/ oraz Rada Europejska: Unja wszystkich regjonów, jako element systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Unja demokratyczna, w sensie społecznym, politycznym i gospodarczym, rządzona przez masy ludowe — unja robotników, chłopów i inteligentów.

Unja taka byłaby doskonałym wyrazem koncepcji "dobrego sąsiedztwa" — gdyż w miejsce "sfery wpływów", ścisła współpraca i dobre sąsiedztwo będzie założeniem życia niędzynarodowego. Oczywiście unja taka nie może powstać bez zgody i udziału wielkich Aljantów — Anglji, Ameryki i Rosji.

Broń ideowa jest czynnikiem niezwykle ważnym w tej wielkiej wojnie rewolucyjnej przeciw faszyzmowi. Demokracja polityczna, społeczna i gospodarcza oraz federacja w życiu międzynarodowym, oto ideje o które lud europejski podejmie walkę rewolucyjną.

Teorja "sfery wpływów", faworyzowania Badoglia i króla włoskiego —Badoglia, który z łaski Mussoliniego został narszałkiem i króla, który z łaski tegoż Benita został "cesarzem Etjopii" — popieranie Darlana, to reakcyjne tendencje, które zaniepokoić musiały każdego rzetelnego demokratę europejskiego.

W NOWYM OKRESIE

Wylądowanie wojsk brytyjskich i amerykańskich we Francji i stworzenie na brzegach Normandji obozu warownego, z którego prowadzona będzie walka o uwolnienie Europy, otwiera niewątpliwie nowy okres w dziejach największej wojny. Równo cztery lata temu Niemcy zajęli wybrzeże francuskie i tylko wąski pas morza dziellł ich od ostatecznego zwycięstwa. Cztery lata trwały przygotowania do największego czynu w historji wojen, jakim jest przerzucenie poprzez morze i w powietrzu dużej armji, uzbrojonej w czołgi i działa. Wyruszenie równoczesne kilku tysięcy okrętów i barek oraz wielu tysięcy samolotów dla uwolnienia kontynentu było możliwe tylko jako wynik przygotowań krajów wysoko uprzemysłowionych, panujących na morzach i posiadających olbrzymią przewagę sił produkcyjnych, odgrywających decydującą rolę w nowoczesnej wojnie zmechanizowanej.

Z chwilą skutecznego wylądowania wojsk sprzymierzonych we Francji wojna weszła w stadjum ostateczne, rozstrzygające. Zmusza to wszystkie czynniki decydujące do poświęcenia większej uwagi zagadnieniom przyszłego pokoju i powojennej organizacji świata. Im bliższą jest chwila nieuchronnej klęski Niemiec — tem aktualniejszy jest problem odbudowy Europy spętanej dziś i systematycznie niszczonej.

Jakkolwiek kwestja uznania prowizorycznego rządu francuskiego wywołuje dyskusje i rozbieżności — zasady odbudowy Europy Zachodniej są naogół ustalone. Znacznie bardziej mglisto przedstawia się przyszłość Niemiec i Europy Środkowej. Przeważa zdanie, iż względy propagandowe i inne nakazują odroczenie dyskusji w sprawie przyszłości Niemiec, utrzymanie zaś dobrych stosunków między trzema wielkimi aliantami pociąga za soba przemilczanie problemów Europy Srodkowej. Skuteczna inwazja sprzymierzonych we Francji otwiera i tu nowy okres. Intensywność akcji ruchów podziemnych krajów okupowanych i zwartość sił antyniemieckich w krajach bałkańskich mogą przyspieszyć chwilę ostatecznej klęski Niemiec. Sprawa polska zajmuje w tym kompleksie zagadnień stanowisko kluczowe. Wyrazem zrozumienia znaczenia zagadnienia niepodległości i suwerenności Polski było zaproszenia premjera Mikołajczyka do Białego Domu dla umożliwienia mu przedstawienia polskiego stanowiska zarówno Prezydentowi Rooseveltowi oraz administracji jak i komisjom spraw zagranicznych obu izb parlamentu amerykańskiego.

Nikt bardziej od Polaków nie pragnie przyśpieszenia ostatecznej klęski Niemiec. Każdy dzień ich panowania w Europie powiększa liczbę ofiar ponoszonych przez Polskę. Cały naród walczy z najeźdźcą i gotów jest do współdziałania w tej walce z tymi siłami sojuszniczymi, które są najbliżej Polski, to jest z armją sowiecką. Stworzenie możliwości dla tego współdziałania staje się zagadnieniem coraz pilniejszem. Ma ono znaczenie nietylko dla stosunków polsko-sowieckich. Narody Europy, wrogie Niemcom i przyjazne wszystkim sprzymierzonym musza mieć pewność, że nowy porządek świata nie zredukuje ich do roli satelitów, choćby przystrojonych w pozory niepodległości, ale że da im pełną swobodę samodzielnego wykuwania swej przyszłości. Sprawa stosunków polsko-sowieckich jest — czy się to komuś podoba czy nie — kamieniem probierczym.

ADAM CIOŁKOSZ

CHLEB MACIERZYSTY DEMOKRACJI POLSKIEJ

I.

Oskarżając "kastę" polskiego korpusu oficerskiego, "major Grabiec" pisał swego czasu w "Tribune"[1] o "osławionych polskich legendach niepodległości", o "osobliwym złudzeniu historycznem", o "romantycznej megalomanji", o "całkowitej pogardzie dla faktów i istotnych procesów dziejowych." Polska, zdaniem p. Grabca, odzyskała swą niepodległość w roku 1918, ponieważ trzy cesarstwa zaborcze, Rosja, Niemcy i Austrja runęły pod naporem trzech rewolucyj, i taka jest dla p. Grabca prawda historji — wbrew polskim "legendom".

Ani to pogląd nowy, ani rzetelny. Po wojnie poprzedniej sfery reakcyjne w Polsce głosiły z masochistycznem zadowoleniem, że otrzymaliśmy Polskę cudem i za darmo. Obóz demokratyczny, a przedewszystkiem klasa robotnicza, nigdy tego poglądu nie akceptowała. Był on sprzeczny z oczywistą prawdą dziejów. Klasa robotnicza znała doskonale swój wkład w walkę o wolność Polski, wkład bynajmniej nie "romantycznych szaleńców", ale ludzi trzeźwo oceniających swe szanse i perspektywy historji. Młode pokolenie robotnicze uczyło się potem na stokach cytadeli warszawskiej, na grobach straconych w latach 1905-1907, jaki był przyczynek pokolenia Okrzejów do odzyskania wolności narodu.

Oportunizm ultra-lewicowy

Nie, niepodległość Polski nie była dla robotników polskich ani cudem, ani podarkiem historji. Pracowali na nią ciężko i krwawo. Okazali się politykami przewidującymi realnie, znacznie trzeźwiejszymi, aniżeli ówczesny prawicowy obóz niewiary i ugody, oraz aniżeli "ultralewicowa" Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy /t.zw. esdecja/.

Esdeckiem wyznaniem wiary była teza Róży Luxemburg /1902/, iż

"nawet najbujniejsza fantazja kawiarnianego polityka nie może sobie dziś wyobrazić, by z wojny między Rzeszą niemiecką a Rosją mogła wyniknąć niepodległość Polski."

Rezolucja kongresu esdecji w roku 1905 oświadczała:

"Niepodległość Polski jest szkodliwa dla proletarjatu międzynarodowego i międzynarodowej rewolucji socjalnej".

Taki był pogląd Róży Luxemburg, Marchlewskiego, Dzierżyńskiego. Zgoła odmienny był pogląd Marxa, Engelsa, Lafargue'a i innych. Pisali oni w liście zbiorowym, przesłanym organizatorom genewskiego obchodu 50-lecia powstania listopadowego:

"Podział Polski umocnił Swięte Przymierze, tę maskę hegemonji cara nad wszystkimi rządami Europy. Okrzyk więc: "Niech żyje Polska" mówi sam przez się: śmierć Swiętemu Przymierzu, śmierć despotyzmowi militarnemu Rosji, Prus i Austrji, śmierć panowaniu mongolskiemu nad społeczeństwem nowożytnem."

A więc hasło "niech żyje Polska" było hasłem koryfeuszy socjalizmu nowoczesnego. Zaś Fryderyk Engels pisał w Londynie (10 lutego, 1892):

"Szlachta polska była niezdolna ani do utrzymania ani do odzyskania niepodległości; dla burżuazji, przynajmniej obecnie, jest ona bez znaczenia. Może być ona odzyskana jedynie przez młody proletarjat polski i w jego ręku będzie bezpieczna. Albowiem robotnicy reszty Europy potrzebują niepodległości Polski nie mniej, niż robotnicy polscy sami."

Socjalizm autentyczny głosił zatem *konieczność* odbudowania Polski niepodległej.

Czy było to tylko hasło-mrzonka, czy też zadanie praktycznej polityki bieżącej?

Realizm obozu niepodległościowego

Obóz ultra-lewicowego oportunizmu żeglował pod hasłem "organicznego wcielenia". Obóz oportunizmu prawicowego płynął pod rozwiniętym sztandarem "realizmu", zarzucając lewicy niepodległościowej zgubny romantyzm. Z tym rzekomym "romantyzmem" polskiego obozu niepodległościowego i demokratycznego rozprawiano się już nieraz. Pisał o tem śp. Niedziałkowski w 20-lecie niepodległości temi słowy: [2]

". . . Na czym polega zasługa największa Socjalizmu Polskiego dla sprawy polskiej Niepodległości? Na tym, że postawił on ją — pierwszy i jedyny po klęsce powstania styczniowego — nie jako tęsknotę serc udręczonych, nie jako zarzewie przechowywane troskliwie w zaciszu ognisk rodzinnych, tylko jako zadanie polityki praktycznej, polityki czynnej, przemyślanej i wykonalnej, właśnie wykonalnej w danej określonej rzeczywistości historycznej—wbrew pozorom i wbrew słabości. Takie postawienie zagadnienia umożliwiło bezgraniczną ofiarność ludzką; na śmierć idzie się bez rozpaczy wtedy, gdy się wie, że cel ofiary jest wykonalny, jest osiągalny. Wiedział o tym Józef Montwił-Mirecki. Wiedział o tym Stefan Okrzeja. Dlatego ostatnie ich "noce bezsenne" przed straceniem były nocami przyszłych zwycięzców, nie romantyków szlachetnych, ginących w imię Idei przegranej.

Polska myśl socjalistyczna przepracowała przed wojną lat 1914 — 1918 gruntownie wszystkie szanse i wszystkie możliwości. Zapewne! Pomyliła się co do wielu szczegółów. Nikt na całym świecie nie może powiedzieć o sobie, że się nie pomylił podówczas w obliczeniach i w przewidywanich ani o jeden punkt. Ale polska myśl socjalistyczna nie pomyliła się co do rzeczy najbardziej istotnej: ona jedna przewidziała możliwość załamania się wszystkich trzech mocarstw zaborczych.

Docenialiśmy wagę nadchodzącej nieuniknienie Rewolucji Rosyjskiej . . . Myśl polityczna obozu "narodowego" postąpiła odwrotnie: przeceniła — wedle autorytatywnego stwierdzenia Romana Dmowskiego — moc i spoistość Cesarstwa Rosyjskiego. Rewolucja w 1917 w Rosji, która dla nas była zdarzeniem oczekiwanym, dla obozu "narodowego" była . . . niespodzianką.

Polska myśl socjalistyczna umiała obliczać, analizować po męsku i przewidywać. Stawała oko w oko z trudnościami. Nie uciekała przed nimi w popłochu. Dlatego — wychowywała. Wychowywała w Polsce wolę walki i świadomość siły własnej. Czyniła to, chociaż, jak mówi Żeromski, szarpał jej cześć i jej honor nieskalany — "dziennikarz, który z zadeptywania ogniów idei żyje". I dlatego też żadna przemoc i żadna demagogja nie oddzieli od siebie losu Polski i losu Socjalizmu polskiego.

. . . Odrzucamy doktrynę, montowaną ostrożnie a uporczywie ze stron rozmaitych — doktrynę, według której polityka ugody z mocarstwami zaborczymi miała być polityką realizmu, a polityka niepodległościowa — polityką romantycznego szaleństwa. Wręcz odwrotnie. Polityka ugody okazała się w świetle znanych już dzisiaj dokumentów i faktów przejawem naiwności bezgranicznej — polityka walki czynnej okazała się przejawem realizmu rzeczywistego. Umiała analizować, oceniać i wyciągać wnioski z oceny".

Nawrót "realistycznej" ugody

Spokojny i beznamiętny "realizm" przegrał w listopadzie 1918 r. Zwyciężył rzekomy "romantyzm" obozu niepodległościowego i demokratycznego, z P.P.S. na czele. Prawdy historji o wkładzie polskiego obozu niepodległościowego, z ruchem robotniczym na pierwszym miejscu, do sprawy wolności Polski nie wolno dziś fałszować ani osłabiać.

Zmieniają się warunki dziejowe, zmienia się scenerja Europy. Zagadnieniem, przed którem Polska stała conajmniej od stycznia roku 1933, była ocena siły i trwałości reżimów kontrrewolucyjnych, oraz stopnia ich niebezpieczeństwa dla Polski. I znowu, polska myśl socjalistyczna nie pomyliła się ani na jedną chwilę w ocenie stopnia tego niebezpieczeństwa. Już rezolucja XXII kongresu P.P.S. z r. 1931 głosiła:

"Polska może utrwalić i utrzymać swój byt niepodległy tylko w płaszczyźnie demokracji i tylko wsparta o demokratyczną sytuację europejską, a wzrost i wzmacnianie dziejowego prądu faszyzmu byłoby zarazem bezpośredniem niebezpieczeństwem dla niepodległości Polski i wszystkich tych państw, które niedawno powstały do bytu samodzielnego".

Dnia 2 kwietnia 1933 Rada Naczelna P.P.S. stwierdza:

"Zwycięstwo hitleryzmu w Niemczech zmieniło poważnie całe położenie międzynarodowe, zaostrza je i komplikuje pod każdym względem w sposób bardzo niebezpieczny. Faszyzm, jako prąd światowy . . . jego plany i hasła, jego polityka zagraniczna grożą wyraźnie niepodległości narodów wyzwolonych przez rewolucję lat 1917 — 1918. Grożą także polskiej niepodległości; niebezpieczeństwo nowej wojny wzrosło niesłychanie"

Wspólna konferencja P.P.S. i stronnictw socjalistycznych mniejszości narodowych oraz Komisji Centralnej Związków Zawodowych /3-go maja 1936/ stwierdzała:

"Ośrodkiem knowań wojennych są dziś . . . Niemcy hitlerowskie. Konferencja potępia bezwzględnie politykę międzynarodową państw faszystowskich i zwraca szczególną uwagę mas pracujących na konieczność zdecydowanej walki z hitleryzmem, grożącym dziś zniszczeniem niepodległości Polski i innych państw jak Czechosłowacji, Litwy oraz napadem na Z.S.R.R. . . . Bezpośrednim celem walk . . . politycznych mas robotniczych, chłopskich i pracowniczych jest . . . zwalczanie polityki sojuszu Polski z hitlerowskiemi Niemcami i innemi państwami faszystowskimi, popieranie wszelkich poczynań wzmacniających szanse pokoju światowego".

Któż więc okazał się realistą? Kto umiał trafnie analizować i przewidywać — ci, co zawierali pakty 10-letnie, wierząc, że zapewniają one Polsce pokój, czy też ci, co ostrzegali?

Jeszcze na krótko przed wybuchem obecnej wojny, pojawiła się nowa próba zlekceważenia i potępienia wysiłków wolnościowych w naszej przeszłości. Młody nacjonalista polski p. Giertych w swym wysiłku historjozoficznym /1935/ doszedł do poglądu, iż wszystkie nasze powstania i rewolucje były ubolewania godną pomyłką i intrygą żydowsko-masońską, obliczoną na wykrwawienie i biologiczne osłabienie narodu polskiego. W tej próbie historjozoficznej, jako ideał jawił się chyba jakiś spotęgowany Hacha — Wielopolski; typ, którego na szczęście Polska nigdy nie akceptowała w roli przewodnika narodu. Nie dziwiło nas więc już zupełnie, gdy p. Giertych dochodził do wniosku, że trwanie rządów hitlerowskich w Niemczech jest "pożądane" — *dla Polski*. Tak jest: dla Polski!

Taki był głos reakcyjnego i nacjonalistycznego "realizmu". Ten głos, w różnych tonacjach, rozlegał się aż po sam dzień wybuchu wojny obecnej. Sam Beck był już zmuszony powiedzieć głośno "*nie*" w dniu 5 maja 1939, gdy w dwa tygodnie później konserwatywno-sanacyjna "Polityka" wywodziła[1], że Niemcy występując przeciw Polsce prowadzą politykę błędną. Przyznając, że "obecna chwila bardziej niż jakakolwiek inna nadaje się do prowadzenia wojny z Niemcami"; domagając się nienaruszalności polskiego terytorjum państwowego i usunięcia okupacji niemieckiej z Słowaczyzny — wywodziła jednak "Polityka", iż:

"Polska jest państwem ideologicznie bardziej zbliżonym do Niemiec i Włoch jak do Francji i W. Brytanji, o ile chodzi o sposób rządzenia. A jednak Polska znalazła się w grupie przeciwnej. Zauważmy na marginesie, że Polska zbliża się również — jako kraj przeludniony — do państw głodnych. Jest to jeszcze jeden powód, dla którego nowa polityka Niemiec w stosunku do Polski musi być uznana za błędną".

A dalej:

"Winniśmy nie zatrzaskiwać drzwi do nowego porozumienia z naszym sąsiadem zachodnim . . . odpowiedzialni politycy zarówno w Niemczech jak i w Polsce powinni dążyć do przywrócenia status quo ante martii 1939. Z wszystkich państw koalicji antyniemieckiej jedynym państwem, z którem Niemcy mogą dziś jeszcze się zbliżyć, jest niewątpliwie Polska."

Dość! I to nosiło nazwę realizmu i trzeźwości politycznej. I to patrzyło z góry na obóz demokracji polskiej, który jako żywo wojny nie pragnął, ale analizował i przewidywał. "Polityka" uważała "nową" politykę Niemiec w stosunku do Polski za błędną. W tem sęk, że Niemcy były innego zdania, i nie chciały go zmienić.

Tak było wśród młodych konserwatystów. Zapatrzenie się, pełne podziwu i zazdrości, w rzekome osiągnięcia Niemiec hitlerowskich, zatruwało niektóre mózgi. Ono głuszyło głos przeszłości, ono kazało do tego podziwu i do tej zazdrości dorabiać historjozofję, która zbankrutowała ostatecznie w dniu 1 września 1939 r. Ale jeszcze i wtedy, drugiego dnia tej wojny, "Gazeta Polska" — czołowy organ Ozonu — pisała, że Hitler, to "tragiczna postać", to "mąż, który mógł być jednym z wielkich w historji Niemiec". A przecież bomby Hitlera padały już na Warszawę!

Domy waliły się w gruzy, a razem z nimi waliły się w gruzy zawiedzione nadzieje tych, którzy wierzyli, że obok faszystowskich Niemiec Polska bodaj przez dziesięć lat może żyć spokojnie i bezpiecznie, byle ufryzowana "na totalniaka" . . .

Obóz niepodległościowy, nie nacjonalistyczny

Nie miał tych nadziei, nie żywił tych złudzeń socjalizm polski. Lecz gdy jesienią 1937 r. młodzież robotnicza całej Polski odbywała pielgrzymkę na stoki cytadeli warszawskiej, tylko bardzo powierzchowny obserwator mógłby był w tem dostrzec podsycanie tradycji nacjonalistycznych. Nie było ich nigdy w polskim ruchu socjalistycznym. Henryk Baron, stojąc przed carskim trybunałem wojennym /1907/ mówił w swem cudownie pięknem "ostatniem słowie":

"Kiedym małym chłopakiem do szkółki miejscowej chodzić zaczął, doznał wszelkiego ucisku i upokorzenia za to jedynie, że polskiem dzieckiem byłem, znienawidziłem was, boście ojczyznę moją najechali i splugawili.

I w marzeniach mych dziecięcych wyobraziłem sobie, że będę tym bohaterem, który was stąd wypędzi i państwo polskie odbuduje.

Lecz kiedym do rzemiosła wstąpił, prędkom się przekonał, na czyjej krzywdzie współczesne państwo wyzysku i przemocy się opiera. Poznałem ucisk pracującego ludu, widziałem go w ciężkiej pracy i znoju. I przekonałem się, że nie może być nienawiści pomiędzy narodami, że będą kiedyś wszystkie wolne, w wolnych swoich siedzibach, poznałem, żeśmy wszyscy bracia, a najbliższym mi brat Rosjanin, pod jednym batem z nami jęczący, a którego wy świadomie i celowo w głupocie i ciemnocie i nędzy trzymacie, aby bezwiednie ku celom waszym służył.

I ku wam tylko, najemne sługi, nienawiść mą i gniew zwróciłem. A kiedy po całej Rosji i Polsce rozgorzał strajk powszechny, kiedy wstrzymało się całe pracowite życie na olbrzymich przestrzeniach państwa, przekonałem się, że mocen jest lud zwalić podwójne jarzma kapitału i najazdu, mocen jest nowy stworzyć ład i życie".

Tradycją polskiego ruchu robotniczego była walka z najazdem, walka z tyranją, walka o niepodległość kraju. Młodzi uczestnicy pielgrzymki na groby na stokach Cytadeli, dokładnie w dwa lata później stanęli w okopach obrony Warszawy, w walce — znowu — chwilowo beznadziejnej z całą potęgą Trzeciej Rzeszy Hitlera. . . .

Nie nacjonalizm zatem, nie nienawiść ani pogarda dla obcych narodów i nie chęć gnębienia innych, ale *nienawiść do obcego panowania w Polsce*, umiłowanie własnej ziemi i własnego narodu jest tradycyjnym chlebem macierzystym demokracji polskiego.

Wysizek własny

Powróćmy do "majora Grabca". Nieświadomie czy raczej świadomie, dojrzał tylko "kastę" oficerską i zlekceważył wkład ludu polskiego do walki o niepodległość Polski. Zapomniał o powstaniach, pominął udział Polaków w walkach wolnościowych na obu półkulach. Ale i bez pomocy p. Grabca wiedzieliśmy od dawna to, co wiedzieli wszyscy polscy rewolucjoniści i socjaliści niepodległościowi, że "sprawa Polski wywołana będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy" /Mickiewicz w "Pielgrzymie Polskim", 1833/. Ta "powszechna polityczna burza" rozpoczęła się w sierpniu 1914, a przesiliła się w latach 1917 — 1918, gdy pod ciosami rewolucji rosyjskiej na wschodzie, pod ciosami armji narodów demokratycznych na zachodzie, zachwiały się i runęły wszystkie trony autokratyczne Europy. Nie półgębkiem, ale jawnie i głośno przyznajemy, więcej, podkreślamy: To *także* jest prawda historji.

Pisząc to, nie identyfikujemy się przecież z poglądami "majora Grabca". Wszystkie rewolucje Europy na nic by się nam nie zdały, gdyby na ziemiach polskich nie było sił społecznych o zdecydowanej woli niepodległościowej. Były to te właśnie siły, które 7 listopada 1918 r. utworzyły Rząd Ludowy w Lublinie, pierwszy od 123 lat rząd Polski niepodległej. Nie zapomnieliśmy, że wśród tych sił w Lublinie nie było reakcji polskiej, lękającej się, że Polska wstająca z grobu będzie jakobińska. Ale nie zapomnieliśmy także, że nie było tam komunistów: nie wierzyli oni w Polskę niepodległą i nie chcieli w Polsce demokracji. Sami wyobcowali się tem samem raz jeszcze z trudów, podjętych przez polski ruch robotniczy i chłopski!

Rząd Ludowy w dniach wyjarzmiania się Polski był świadom związków, łączących Polskę z demokracjami świata. Potem, w latach powojennych demokracja polska wszystkiemi siłami starała się wiązać Polskę z wielkiem dziełem budowania związku narodów i bezpieczeństwa zbiorowego. Popierała Ligę Narodów i protokół genewski /1924/. Ostrzegała przed rozluźnianiem związków, łączących nas z wielkiemi demokracjami zachodu.

Tomasz Arciszewski zadania nasze w tej dziedzinie ujął w te słowa, rzucone w Sejmie po Brześciu pod adresem obozu firmującego się nazwiskiem Piłsudskiego:

"Wyrwaliście Polskę ze szlaku dziejowego demokracji polskiej; wpychacie ją w ślepy zaułek policyjnego faszyzmu . . . Walka przeciw wam jest walką o przywrócenie Polsce należnego jej miejsca i szacunku wśród idących ku przyszłości ludów Europy".

Taka więc była polityka polskiego ruchu robotniczego! Szukał on dla Polski łączności z ruchem robotniczym i z demokracjami całego świata. Ale nie oglądał się na cudzą łaskę i na cudzą opiekę. Wierzył we własne siły polskie. Do nich apelował. W latach 1892, 1905, 1914, 1917 wierzył w potrzebę *koordynacji* z siłami nadchodzącej rewolucji rosyjskiej przeciw caratowi, odrzucał *utożsamianie* się z niemi. Podobnie było i tym razem, w zmienionych warunkach dziejowych. Na dwa lata przed wojną obecną czytaliśmy ulotki: "Niech żyje Z.S.R.R., jedyny gwarant niepodległości Polski". Odrzucaliśmy to hasło; w naszem rozumieniu, głównym gwarantem niepodległości Polski *był* /i jest/ *lud polski*. Jakoż na cztery miesiące przed wybuchem wojny, w odezwie na dzień 1 maja 1939 wołaliśmy:

"Żadna choćby największa pomoc zewnętrzna nie zdoła zastąpić siły wewnętrznej i pogotowia zbrojnego narodu. Polska zapewniona o poparciu wielkich mocarstw Zachodu, musi się przedewszystkim do własnych sił odwołać, które tkwią w masach ludowych".

Już w podziemiach, pod okupacją niemiecką, ruch robotniczy w Polsce woła w jednej z swych odezw /listopad 1940/:

"Zwycięstwa w tej walce nie przyniesie zbawcze przybycie takiej czy innej armii na nasze ziemie, nie dadzą go pakty i umowy — ale rewolucyjny ruch mas ludowych Polski, zbratanych z innymi ludami Europy, walczącymi dziś z faszyzmem i wszelkimi przejawami tyranji i totalizmu na wszystkich wojennych i podziemnych frontach".

Tak więc oto, stwierdzając związek nierozerwalny sprawy polskiej ze sprawą wolności i demokracji europejskiej i światowej, stwierdzamy zarazem *nasz wkład własny* do tej sprawy, zaiste nie najgorszy i nie ostatni! Tak w dorobku myślowym jak w sferze czynu, obóz walczącej demokracji polskiej nie jest dalekim i ubogim krewnym demokracji zachodnich . . .

Wiara we własne siły

Nie jest nim także w wojnie obecnej. Stanowisko Polski w wojnie obecnej, fakt, że jesteśmy jedynym krajem Europy środkowej i pierwszym krajem świata, którzy stawił zbrojny opór Trzeciej Rzeszy Hitlera, jest wiekopomnym dorobkiem demokracji polskiej w stopniu, z jakiego sobie nawet ona sama jeszcze nie zdaje należycie sprawy. Napróżno zapewnia nas "major Grabiec", że wyzwolenie Polski z pod hitlerowskiej okupacji zawdzięczać będziemy obcym armjom. Napróżno Wanda Wasilewska w "Wolnej Polsce" apeluje do poczucia realizmu i powołuje się na słowa Romana Dmowskiego /!!!/. Jak w roku 1918 nie byłoby Polski niepodległej bez rewolucji rosyjskiej i bez zwycięstwa wojennego demokracji Zachodu, tak w roku 194 . . . nie będzie Polski niepodległej bez pokonania Osi na Zachodzie, Południu i Wschodzie Europy. Ale tak samo, jak w roku 1918, tak i teraz — teraz bardziej, niż przed ćwierćwieczem! — odzyskanie naszej niepodległości zawdzięczać będziemy *przedewszystkiem* i *ponad wszystko* sobie samym, wytrwałości i poświęceniu Ludu Polskiego, jego walce i poniesionym przez niego ofiarom.

Po tysiąckroć: los Polski jeszcze raz związany jest nierozerwalnie z losem walczących demokracyj świata, w sensie bytu fizycznego oraz w sensie duchowym i moralnym. Lecz w tej wojnie niema w Polsce miejsca dla służalczych orjentacyj na cudzą łaskę i na obce protekcje; jest tylko *orjentacja polska* bez śladu "kompleksu niższości". Orjentacja ta jednak równa się zarazem wierności bezwzględnej dla sprawy demokracji światowej. Nie wolno nam nigdy zapominać, że w tej wojnie, — w przeciwstawieństwie do powstań polskich minionych stuleci — solidarność demokracji świata ze sprawą polską nie jest tylko pobożnem wyznaniem wiary i propagandowem hasłem. W tej wojnie *mamy* sojuszników. Przedewszystkiem, nie wolno nam nigdy ani na jedną chwilę zapominać o dacie 3 września 1939 r.

Tu z ziemi angielskiej, 3 grudnia 1835 wołała odezwa "Ludu Polskiego":

"Nie na umowach gabinetowych, nie na cząstkowej pomocy jakiegokolwiek narodu, lecz na ruchu powszechnym Ludów Europy i własnych Ludu naszego usiłowaniach nadzieję podźwignięcia Ojczyzny budujemy".

Wtedy to była nadzieja, dzisiaj to jest *pewność*. Wtedy to był manifest, dzisiaj to jest *fakt historyczny* . . .

---

[1] / *Dn.* 12 *listopada* 1943.
[2] / "*Robotnik*", 11 *listopada* 1938.

[1] / *Dn.* 21-*go maja* 1939.

Na horyzoncie

Znów poprawki historyczne

Z przykrością tylko, bierzemy pióro do ręki dla polemiki z wywiadem, umieszczonym w "Orle Białym" z dnia 14-go maja i powtórzonym w "Listach z Londynu" z dn. 3-go czerwca. Jest to wywiad z p. Aleksandrą Piłsudską, wdową po Marszałku.

Wywiad ten zawiera szereg wypowiedzi trafnych i pięknych, nawet wzruszających. Lecz zawiera też kilka twierdzeń, które nie mogą przejść bez zastrzeżeń. Przedewszystkiem, interpretacja wyprawy kijowskiej jest w tym wywiadzie zupełnie odmienna od naszej. Ponadto dwa twierdzenia na tematy wewnętrzno-polskie wywołać muszą replikę z naszej strony.

"Piłsudski przez całe życie swe był socjalistą". Przez całe życie? W roku 1916 wystąpił z Partji. Później mawiał o tramwaju, z którego on wysiadł na przystanku "Niepodległość", my zaś postanowiliśmy jechać dalej aż do przystanku "Socjalizm". Tak było. Pocóż dzisiaj ta poprawka historyczna o "całem życiu"?

Dalej mówi p. Piłsudska o swym mężu:

"Był wielkim zwolennikiem parlamentaryzmu".

Aliści, sam o sobie powiedział: "Nie dawałem pracować dwom pierwszym Sejmom". A trzeci Sejm zamknął — Brześciem. Czwarty — Konstytucją kwietniową, wyznaczającą Sejmowi rolę impotenta w pracy państwowej.

Znowu, poprawka historyczna, ale nic z prawdą historji wspólnego nie mająca.

Krzykacze z powiatowych sejmików

Sanacyjna kampanja przeciw stronnictwom politycznym trwa; jej punktem wyjścia jest wciąż uchwała Rady Narodowej z dnia 17-go maja o rozdzieleniu urzędów Naczelnego Wodza i następcy Prezydenta Rzeczypospolitej.

"Było cymbalistów wielu, ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu". Ten cymbalista, mistrz nad mistrze, to p. Matuszewski. Mentoruje w nowojorskim "Nowym Swiecie" i poucza nas, że uchwała Rady Narodowej była . . . szkodliwa dla Polski.

"Nie wolno nigdy zapominać, że Patria i Partja—to nie jest to samo".

Tako rzecze Matuszewski. Szkoda, że do tego rozpoznania doszedł dopiero teraz. Przez cały okres sanacyjnego reżimu stawiał swoją partję ponad interes kraju. Teraz nas poucza. Lekarzu, trzeba było uleczyć wpierw sam siebie!

Co więcej, p. Matuszewski zniekształca fakty, gdy twierdzi, że uchwała Rady Narodowej podjęta została właściwie tylko przez dwa stronnictwa emigracyjne: socjalistyczne i ludowe, oraz że podważa ona autorytet rządu w Kraju.

Otóż Rada Narodowa nic innego nie uczyniła, jak tylko przyłączyła się do żądania wszystkich czynników politycznych w Kraju, w tem czterech stronnictw krajowych oraz pełnomocnika rządu. W niesamowitej logice p. pułkownika rzecz na to wychodzi, że pełnomocnik rządu w kraju niczego bardziej nie pragnie, jak podważać autorytet rządu na terenie Polski . . . Nonsens, p. pułkowniku!

Inny cymbalista, p. Mackiewicz, apeluje do p. prezydenta, by nie usłuchał głosu Kraju, oraz do gen. Sosnkowskiego, by nie rezygnował z godności następcy prezydenta. Jeśli zrezygnuje—woła nasz domorosły Katon—historja napisze, "że w chwili dla sprawy polskiej najcięższej opuścił ją i zdał ją w ręce Targowicy."

A Matuszewski dodaje, że świat uchwałę Rady Narodowej zrozumie w ten sposób:

"Politycy polscy z partyj, zasiadających w rządzie na emigracji poszli w kierunku, którego domagał się Stalin—zatem Polska idzie do kapitulacji przed Stalinem".

P. Matuszewski wie i sam przyznaje, że przekonanie to jest fałszywe. Więc pocóż rozdzierać szaty? Poco morfinizować się przekonaniem, że na całym świecie jest tylko dwóch rozumnych i uczciwych Polaków: na półkuli wschodniej Mackiewicz, na zachodniej Matuszewski. A nawet prezydent Raczkiewicz i gen. Sosnkowski ugieli się przed rzekomą Targowicą; obaj postanowili bowiem respektować uchwałę Rady Narodowej.

A teraz, słówko do obu tych krzykaczy z powiatowego sejmiku szlacheckiego: do p. Mackiewicza i do p. Matuszewskiego, do obu tych urojonych Atlasów, dźwigających (w swej wyobraźni) ciężar świata na swych samotnych barkach.

Panowie, ostrożnie z waszemi pokrzykiwaniami o Targowicy! Nie Wam mentorować P.P.S.! Odpowiadamy Wam słowami piosenki: "Nie trzeba nam od Was uznania".

Nie chcą 17-tej republiki

Z krótkiej, ale niezmiernie ciekawej korespondencji "Times'ów" o wojsku gen. Berlinga zasługuje na podkreślenie ważny szczegół.

Angielscy i amerykańscy korespondenci wojenni, którzy odwiedzili korpus Berlinga zgodnie stwierdzają, że żołnierze tego korpusu nie chcą w Polsce reżymu sowiecko-komunistycznego.

Wierzymy tym żołnierzom. Patrzyli na ten reżym przez cztery lata. I zgodnym chórem wołają: Zadnych Sowietów w Polsce! Zadnych kołchozów i sowchozów! Żadnej monopartji! To nie dla nas!

A że przytem mówią, że nie chcą Polski sanacyjnej? To jasne! Z wyjątkiem garści sanacyjnych maniaków wszyscy Polacy są w tem zgodni. Dziękujemy Wam, obywatele! Powiedzieliście obcym dziennikarzom prawdę; jesteśmy ponadto pewni, że na dnie serca ukrywaliście w rozmowach myśl, która tak mniejwięcej da się wyrazić: Nie chcemy prezydenta Langego! Nie chcemy premjera Korniejczukowej! Nie chcemy marszałka Berlinga! Nie chcemy kardynała Orlemańskiego! Chcemy niepodległej *Polski Ludowej!*

Nie mogliście jeszcze myśli tej wypowiedzieć głośno. Przyjdzie chwila, że ją wypowiecie.

Jeszcze jedna zdrodnia niemiecka

Wychodzący obecnie w Rzymie socjalistyczny dziennik "Avanti" donosi, że na drodze niedaleko Rzymu znaleziono ciała 14 zamordowanych wybitnych włoskich przywódców robotniczych z tow. Buozzi, sekretarzem Generalnej Konfederacji Pracy (włoskich zw. zaw.) na czele.

"Gestapo" opuściła Rzym w dzikim pospiechu, ale nie zapomniała wymordować w ostatniej chwili wybitnych przywódców robotniczych.

Włoski naród, którego połowa kraju jest już wyzwolona z pod jarzma zbrodniarzy hitlerowskich, nie zapomni o tej nowej zbrodni.

Narodziny nowej republiki w Europie

Daleka Islandja postanowiła ostatecznie odłączyć się od Danji i ogłosić niezależną republikę. W pierwszych dniach maja odbył się w Islandji plebiscyt w sprawie niepodległości i konstytucji nowej republiki. Za zerwaniem z Danją padło 70.536 głosów (98,65%) przeciw zaledwie 365 głosów. Głosowanie w sprawie konstytucji dało podobne wyniki: Za nową konstytucją głosowało 68.862 osób (96,35%) przeciw 1.064 osób. W najbliższych dniach Alting (najstarszy parlament Europy) zbierze się na specjalną sesję dla ostatecznego przyjęcia nowej konstytucji.

Proklamowanie nowej republiki ma nastąpić w dniu święta narodowego Islandji (17-go czerwca). W tym dniu pierwszy prezydent republiki islandskiej podpisze nowouchwaloną konstytucję, która tym samym wejdzie w życie.

Stany Zjednoczone, W. Brytanja i Związek Sowiecki uznały już nową republikę i wydelegowały specjalnych ambasadorów na uroczystości proklamowania republiki i przyjęcia nowej konstytucji.

Dmowskiego też zaanektowali

W jednej z audycji, radjostacja im. Kościuszki powołuje się na nauki i autorytet Dmowskiego, pouczając endeków, że zapomnieli o wskazaniach swoich wielkich przywódców.

"Ś.p. Roman Dmowski stale wskazywał, że przyszłość Polski leży nie na wschodzie, ale na zachodzie, na ziemiach piastowskich. Nie Baranowicze, ale Poznań, Katowice, Bytom leży nam na sercu. Idea ta leżała na drodze Dmowskiego i Popławskiego. Nie rozumieją tego panowie ze Stronnictwa Narodowego w Londynie."

Moskiewski "Kościuszko" twierdząc, że wyraża zapatrywania szerokich rzesz Stronnictwa Narodowego, kończy z oburzeniem: "Trudno jest abyśmy, uczciwi Polacy i szczerzy narodowcy, nie zajęli stanowiska wobec fałszywej polityki niektórych polityków Stronictwa Narodowego."

Tyle rozgłośnia moskiewskich patrjotów.

Niedawno Moskwa ustami ks. Orlemańskiego uprzedziła nas, że nie będzie w Polsce tolerowała odstępstwa od katolicyzmu. Dziennikarzom zagranicznym oświadczono w Związku Patrjotów p. Wasilewskiej, że Polska będzie musiała zawrzeć konkordat z Watykanem. W tym samym czasie p. Wasilewska zaanektowała Romana Dmowskiego. Maluczko, a Moskwa zacznie się domagać utworzenia-wzorem Dmowskiego — Obozu Wielkiej Polski . . .

Walki Dywizji Kresowej

ZDOBYWAMY WZGÓRZA POD CASSINO

Korespondencja z frontu we Włoszech

Zwarli się w sobie jak przed skokiem "Rysie" i "Wilki". Wtulili się w głębokie skalne szczeliny odchodzące w bok od jedynej wybitej wzdłuż stoku górskiego drogi, po której zeszli przed kilku dniami z krwawej roboty na "Widmie".

Wydusili wraz z Lwowiakami Niemców w schronach rozrzuconych po całym "Widmie". W morderczym ogniu artylerii i moździerzy wytrwali na "Widmie", odparli niemieckie przeciwuderzenia i dopiero rozkaz ściągnął ich do odwodu, do którego przeszli przez pozycje nie znających od długich tygodni co to odwód "Żbików".

Obficie wsiąkła krew żołnierzy "Kresowej" w to skalne włoskie wzgórze, będące pośrednim punktem operacji mających na celu zlikwidowanie niedalekiego Cassino i uczynienia dalszych wyłomów w linii Gustawa.

Lecz "Rysie" i "Wilki" wiedzą, że wrócą, że przejdą przez "Widmo" na dalsze wzgórza i pomszczą poległych i rannych kolegów. Może już tej nocy. Może jutro rano.

Tymczasem inne "Żubry" z Lwowskich batalionów opanowały dziś ostatecznie "Widmo", wytłukli Niemców, którzy ponowie wleźli w bunkry na "Widmie". Dokładnie rozpoznali uprzednio i zdobyli resztę niemieckich umocnień.

O godzinie 17-ej poszedł meldunek do Brygady: "Widmo" opanowane w całości. . . .

Nad górskimi pozycjami "Kresowej" położyła się jeszcze jedna gwiezdna, ciepła włoska noc. Z głębokich jarów raz po raz błyski salw ciężkich moździerzy rozświetlają cały wąwóz. Co kilkanaście minut wtórują im poświsty lecących z za wzgórza salw ciężkiej artylerii. Raz po raz cała dolina łopoce ciężkim dudniącym echem.

Łazik, na który siadłem w "Gdyni" /właśnie tak brzmi kryptonim tego miejsca/, zatrzymuje się przed rozpadliną, w której siedzą "Wilki". Łazik prowadzony przez jednego z "diabłów" przywiózł żywność na sobie i na przyczepce. Szofer nie jest wprawdzie czartem w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale ma na swym wozie kilku wymalowanych czerwoną i czarną farbą synów piekła.

Wchodzę do jednego ze schronów sztabu Wileńskiej Brygady. Padają pod moim adresem zwyczajne powitalne klątwy, do których już się przyzwyczaiłem. Znajduję niezajęty skrawek na żelaznej skrzyni i przysiadam się do centralnej figury schronu, ukrywającej się pod kryptonimem "Gloria". Władający wszystkim, co tylko przyjeżdża i odjeżdża z linii kwatermistrz zapytuje mnie, czy jestem po kolacji.

"Gloria" wyciąga jedną z wielu oprawnych w celofan map. Pokazuje mi czerwone krzyżyki naniesione na miejscach, na których zamilkły dziś niemieckie baterie. Rząd niebieskich kółek znaczy miejsca, na które leciały dziś bomby naszego lotnictwa.

W sztabie wyraźny nastrój spokojnego oczekiwania na rezultat przygotowanego drobiazgowo działania. Przez gońców odchodzą ostatnie rozkazy, przez telefon biegną zapowiedzi, że gońcy odeszli do batalionów.

W kącie schronu brzęczy radiostacja: "Wawel idzie na Jona".

—Pięknie Komandosi zatem nawiązali łączność z Lwowiakami.

Szef sztabu oddaje rozkaz ostatniemu gońcowi: - Lwowski Baon przejdzie przez leżących na zdobytym "Widmie" innych Lwowiaków i uderzy na St. Angelo.

"Wilki" wsparte czołgami uderzą na wzgórze 755.

Ostry dzwonek telefonu — Myśmy zaczęli — powiadamiają z "Karpackiej".

— I my też . . .

Poszły również dwa nocne wpady.

Kwatermistrz nachyla się nad mikrofonem: — W związku z postępami oddziałów przeprowadzić dodatkową ewakuację zabitych i rannych.

Przychodzi meldunek od "Rysiów": — Wrócił znowu jeden z żołnierzy uważanych za zaginionych. Przesiedział trzy dni w bunkrze niemieckiem od czasu jak wpadł w ich ręce na "Widmie". W schronie było 10 Niemców. Schron był połączony z pilboxem, do którego schodzili Niemcy w czasie nawały artyleryjskiej. Dziś zeszli i o "Rysiu" zapomnieli. "Ryś" wrócił z cennymi wiadomościami, gdzie jest schron i że siedzą w nim nadal "Szarotki" a więc nie było luzowania.

Godzina 02.30 w nocy. Przychodzą od Lwowiaków szczegóły opanowania północnego stoku "Widma": Walka była ciężka, na bagnety i granaty. Jeńców nie ma. W bunkrach siedziało po 8 do 10 Niemców. Torbę zabitego niemieckiego oficera zaraz przyślą.

Dowódca brygady i szef sztabu kładą się na pryczy na krótki odpoczynek.

Opieram i ja głowę. Nieostrożnie silnie przechylona do tyłu uderza w nagą skałę ściany schronu. Dobra . . . będziemy zatem czuwać.

Wychodzę na chwilę ze schronu. Gwiezdna piękna noc. Rozjarzona mleczna droga przecina nieboskłon. W powietrzu raz po raz jasny świetlik. Są ich tu całe roje.

Ucichły moździerze i lekka artyleria. Tylko co chwila niesie się popod niebem charakterystyczny gwizd pocisku z ciężkich dział. Po siatce drucianej leżącej na pnącej się stromo drożynie jedzie nowa kolumna łazików prowadzona przez niestrudzonych "diabłów".

Wracam do schronu. W kącie brzęczy radio. Kwatermistrz nie śpi.

—Ilu przewinęło się przez was rannych?

— Dziewiętnastu.

— Byli zabici?

— Nie.

— Bogu dzięki!

Cichną na kilkanaście minut telefony. Do schronu przynoszą teczkę zabitego niemieckiego kapitana. W teczce moc cennych papierków: szkice, dzienniki obserwacyj i listy. Teczka wędruje w swoją drogę.

Godzina 04.30. Telefon przynosi wiadomość, że Niemcy zadymiają wzgórze 593.

Na leżących na swych pozycjach "Żbików" kładzie się nawała niemieckiej artylerii. Idą też jedna za drugą nawały naszych ciężkich i lekkich dział.

Godzina 05.20. Radio przynosi wiadomość o odrzuceniu niemieckiego przeciwnatarcia. Ciężkie moździerze z wąwozu łupią całą parą. Z boku wtórują im lekkie moździerze "Żbików".

Niemcom naprzeciw, na "Widmo" wychodzą nowe czołgi. Tą samą drogą, którą kilka dni temu szli na zdobycie "Widma", znowu pną się pod górę "Wilki". U wylotu gardzieli dostają się w ciężki ogień niemieckich moździerzy. Pocisk rani ciężko dowódcę baonu pułkownika S. Znoszą go na kolano drogi obok naszego schronu.

Dowodzący natarciem pułkownik R. kładzie rękę na czoło pułkownika S.: gdzie batalion, kochany?

Pułkownik S. podaje dokładne położenie baonu.

Rannego kładą na nadjeżdżający łazik sanitarny. Pułkownik S. mówi słabym głosem do sanitariuszy: Jeżeli będę żył, to dzięki wam. Dziękuję. . . . Wytrzymajcie, zwyciężyć trzeba, za wszelką cenę.

Po chwili dodaje ciszej . . . Dzisiaj moje urodziny.

Łazik odjeżdża.

Z bocznego i głównego wąwozu lecą sálwy moździerzy. Za pułkownika, za wszystkich.

Na stoku obok wąwozu, w którym zaległy "Rysie" padają pociski niemieckie.

06.20 Telefon potwierdza wiadomość że Niemcy wycofują się.

Cała dolina pozycyj artyleryjskich osnuta chmurą dymów, przez którą przeziera czerwona kula słońca. Podchodzę do łazika, na którym przy słuchawkach radiostacji, pochylili się dwaj oficerowie czołgiści. W słuchawkach łopocą wiadomości od załóg czołgów: wyszły na "Widmo"! Idą dalej! Jeden wyleciał na minie. Załoga żyje.

Ze schronu wychodzi kapelan Lwowiaków. Czeka na rannych, których mają za chwilę zwieźć z góry.

Nasza artyleria kładzie ogień na wzgórzach, przez które idą Lwowiacy.

— Wydłużyć ogień! — idzie żądanie od batalionu majora B. Batalion wszedł na St. Angelo. Straty poniesione przez "Rysiów" i "Wilków" w onegdajszym natarciu pomszczone. Niemcy przepędzeni ze stoku nowego wzgórza, stanowiącego początek rzeczywistego wyjścia na tyły Cassino, na prowadzącą doń drogę. Lwowiacy majora B. proszą znów o wydłużenie ognia już za St. Angelo.

Kommandosi przydzieleni do dywizji "Żubrów" meldują że idą naprzód.

Dróżką obok nas suną Lwowiacy innego baonu.

Pułkownik K. — dowódca Wileńskiej Brygady — wyjeżdża do nacierającego baonu Lwowiaków, na swieżo zdobyty St. Angelo.

Przychodzi radosna wieść od dalekich, a tak bliskich Francuzów. Przełamali już pierwsze pozycje linii Hitlera.

Biegną po drutach nowe azymuty, po których za chwilę polecą pociski naszych dział. Czujka lotnicza sygnalizuje zbliżanie się lotniczego wsparcia. W każdej rozmowie radość wspólnego wysiłku, radość sucesu, radość odwetu.

Trzech, setnie strudzonych żołnierzy z batalionu majora Sz., prowadzi 14 jeńców. Wśród nich czterech rannych ledwo się wlecze. Okrwawione głowy, poszarpane ręce. Krótka komenda: ranni siadać pod szkarpę, reszta naprzód. Po rannych podjeżdża łazik. Jeszcze krótkie pytania o oddziały. Jedenastu pochodzi ze znanych dobrze "Żubrom" oddziałów. Trzech zaś z batalionu wysokogórskiego, przerzuconego na nasz odcinek z góry Cairo. Cenna wiadomość już biegnie po drutach do sztabu dywizji. Franz Kesser nie tylko podaje numer kompanii i baonu, ale i dodaje, że był w plutonie saperów w rezerwie batalionowej. Ciałami zdrowych w oddzielonej grupie trzęsie strach. Są przekonani, że będą rozstrzelani. Radio przynosi umówiony sygnał: Kończy się amunicja u nacierających Lwowiaków. Znać walka była ciężka. Łącznikowy Karpackiej podaje, że "Swierki" idą naprzód.

Już pędzi obok nas łazik z amunicją. Jeden, drugi . . .Kwatermistrz żąda przysłania dodatkowej kolumny łazików. Melduje się major. Otrzymuje krótki rozkaz, że za chwilę pójdzie z żołnierzami, którzy poniosą amunicję.

Radio roznosi od stacji do stacji ostrzeżenie sztabu dywizji:

Niemcy podstępnie wywieszają białe flagi, gdy żołnierze podchodzą rzucają granatami i otwierają ogień.

Trzy czołgi przeszły gardziel. Idą na jeszcze inne wzgórze! Naprzżd!

Może już za godzinę "Żubry", "Swierki" i Komandosi 2-go korpusu podadzą ręce idącym z zachodu żołnierzom brytyjskim. Naprzód!

— Tu mówi pułkownik R. Czy jest K.? Nie zrozumiałem. Mówić ciszej!

Lecą w eter spokojne, opanowane słowa.

— Proszę o sytuację. Amunicję B. posłałem. Cieszę się z położenia! Czy pan uważa, że można "Rysie" podciągnąć do B.?

Fala eteru niesie spokojne, głęboko przemyślane decyzje.

Wychodzę ze schronu. Siadam na pierwszy przejeżdżający łazik. Podtrzymuję rannego. Obok kierowcy siedzi drugi ranny. Siedzący obok mnie Władek ma odłamek moździerza między żebrami. Oczy pełne bólu, ale nie jęczy. Jest już po zastrzyku.

— Ależ nasze czołgi pracowały, panie podchorąży!

Z boku Władka przez opatrunek sączy się krew. Władek i setki jego kolegów krwią wytyczają na włoskiej ziemi drogę do Polski.

Władka odbierają troskliwe ręce sanitariuszy. W stronę frontu pędzą łaziki po stale naprawianej przez saperów drodze. Wiozą to, co dla nacierających oddziałów najpotrzebniejsze: amunicję i wodę.

Tętni pełną parą wielka machina "Kresowej", której jedynym celem — zwycięstwo!

JAROSŁAW ŻABA.

Odezwa do narodów świata

"W.R.N." z dnia 28 *stycznia* 1944 *r. donosi*:

Krajowa Reprezentacja Polityczna i Pełnomocnik R.P. na Kraj wysłali do Prezesa Rady Ministrów radiodepeszę, stwierdzającą stałą jednolitość stanowiska Rządu i całego narodu polskiego. Depesza podkreśla solidarność z Rządem do nawiązania i utrwalenia dobrych stosunków z Rosją, ale zarazem podkreśla nienaruszalność wschodniej granicy polskiej i domaga się aby wojska sowieckie wkraczając na teren Rzeczypospolitej "w pełni respektowały suwerenne na tych terenach prawa władz państwa polskiego i prawa jego obywateli".

Odezwą do narodów świata została wydana i wysłaną za granicę przez cztery stronnictwa stanowiące Krajową Reprezentacją Polityczną. Odezwa obrazuje położenie narodu polskiego, jego tragiczne ofiary i niezłomną walkę o wolność. Odezwa domaga się od świata zapewnienia, że nikt państwu naszemu nie zrabuje żadnych ziem, że nikt nie będzie miał prawa ingerencji w nasze życie wewnętrzne a Rząd nasz opierający się o opinję publiczną Kraju będzie uszanowany w swych prawach; że całość i niepodległość państwa polskiego będzie dla świata świętością niezależnie od tego, ilu nas po tej wojnie zostanie przy życiu. Odezwa kończy się słowami: "Pewność uznania przez walczące o wolność i sprawiedliwość narody świata tych naszych tak słusznych żądań udziesięciokrotni nasze siły w walce z wrogami wolności."

NA RUINACH BYŁYCH MIAST

Korespondencje z bombardowanych Niemiec w robotniczej prasie podziemnej

WYGLĄD I NASTROJE BERLINA

"W.R.N." w numerze z 11 lutego 1944 zamieszcza ciekawe informacje otrzymane od osoby, która bawiła w Berlinie w ciągu stycznia i przeżyła tam jeden z najcięższych nalotów.

Zewnętrzny wygląd Berlina — pisze "W.R.N." — jest przerażający. Niektóry dzielnice, jak np. Stieglitz, dosłownie przestały istnieć. Wielka "Berlinerstrasse", ciągnąca się przez centrum miasta na przestrzeni 2 km., przy której stało 298 domów, liczy obecnie tylko 8 domów niezniszczonych. Dostęp do palących się bloków domów jest po nalocie często tak zatarasowany, że nie ma mowy o żadnej poważnej akcji straży ogniowej. Szereg wielkich arteryj komunikacyjnych zostało zasypanych gruzami zwalonych domów i na środku jezdni wyprzęto tylko wąski przejazd dla samochodów. Chodzenie po mieście jest często bardzo niebezpieczne z powodu walących się domów. Zniszczenie miasta oceniane jest przez Berlinczyków na ok. 60%. Ludność jest zupełnie apatyczna. Straty w ludziach oceniane są na 60 do 100 tys. zabitych od listopada ub.r., co jest stosunkowo nieduże w porównaniu z rozmiarami zniszczenia miasta.

NA RUINACH HANNOVERU

"Robotnik w Walce" zamieszcza sprawozdanie człowieka, który 9 października 1943 i. nazajutrz po wielkim nalocie fortec amerykańskich na Hannover dotarł do tego miasta. Wyjechał z Berlina w przetłoczonym do niebywałych granic pociągu. To Berlińczycy jechali do Hannoveru szukać swych znajomych i krewnych. Pociąg zatrzymał się kilkanaście klm. przed Hannoverem, skąd trzeba było odbywać dalszą drogę pieszo. Autor tak opisuje swe wrażenia po wydostaniu się na szosę:

"Wszyscy spoglądamy w stronę Hannoveru, ale zobaczyć cośkolwiek nie sposób. Olbrzymie kłęby gryzącego dymu przewalają się po polach i drogach, zaciemniają horyzont. Po czterogodzinnej jeździe furmanką dojechaliśmy do stacji Klefeld i tu dopiero przed naszymi oczyma przesunęły się mrożące krew w żyłach obrazy. Stosy trupów, poukładanych rzędami na sobie i poprzykrywane kocami nie dadzą się ukryć przed zebranym tłumem. Przepychamy się przez przepełniony hall na peron przy akompaniamencie krzyków, jęków i lamentów poszkodowanej ludności. Naprożno członkowie kolumny sanitarnej, przenosząc ciężko rannych usiłują nawoływaniem "Vorsicht, Platz frei" torować sobie drogę. Naprożno też SS-mann z rewolwerem w ręku usiłuje ułatwić przedarcie się przez nieokiełznany tłum postępującym za nim żołnierzom.

Na peronie w samym środku torów olbrzymi lej o średnicy 40-50 metrów i głębokości 10-13 metrów. Pociągi przychodzą i odchodzą z lewej strony tego samego toru. Do stojącego pociągu sanitarnego wnoszą lżej i cięzej rannych. Umieszcza się ich dwoma rzędami z jednej i drugiej strony okien, nie rozdzielając przy tym mężczyzn od kobiet. Ranni ze zmasakrowanymi twarzami i wypalonymi oczami, częstokroć bez rąk i nóg, wyglądają odrażająco. Jęki, wydobywające się z wagonu, mieszają się z lamentami tłumów. Z Klefeld (5 klm pod Hannoverem) kieruję się wprost do centrum Hannoveru. Tłumy nieszczęśliwych spaleńców wędrują tam i z powrotem i błędnym wzrokiem spozierają na siebie, rzucają pytania: "Wozu nach Hannover, wozu zurück?" Smutne wrażenie robią przechodzące kobiety z popalonymi włosami oraz partyjnicy w postrzępionych mundurach, pod których adresem padają obelżywe słowa przechodniów. Z tłumu spaleńców, idących w stronę Klefeld wyrywa się cień-kobieta, przygląda się do naszej grupy, maszeruje napowrót do Hannoveru. Kobieta ta bez włosów, z dużą raną na lewym przedramieniu, owiniętą rękawem własnej koszuli, nawpół przytomna, domaga się od nas przywrócenia życia dziecku.

Po wielu okropnych momentach, które naprawdę trudno opisać, docieramy do gruzów pięknego ongiś miasta Ludwika. Przyglądający się zgliszczom oniemiali i strwożeni wybuchają płaczem, bluźnią i urągają Bogu. Tlejące zgliszcza ruin i ogromne stosy trupów nikomu nie dają nadziei odnalezienia swych rodzin, bliskich, znajomych. Stając rzucam wzrokiem wokoło i doprawdy nie wierzę własnym oczom. NIC dosłownie tu nie zostało, z wyjątkiem kościoła, który strzelistą wieżą niby Palec Boży króluje nad zgliszczami. Siadam ze zmęczenia na przydrożnym kamieniu. Z ruin wybiegł człowiek-wariat i trzymając w ręku cegłę biegnie przed siebie z okrzykiem: "Achtung, ich bombardiere". Po chwili wpada na mnie żołnierz, którego nie znam i całuje mnie, poczem kładzie mi głowę na ramieniu i wybucha spazmatycznym płaczem. Ocieram mu łzy jak dziecku. Dowiaduję się wkrótce, że po trzyletnim pobycie na wszystkich frontach dostał trzydniowy urlop i przyjechał . . . na grób swych dzieci. Na moje pytanie, kto będzie ponosił winę za owe masowe groby i zrównanie z ziemią tak pięknego miasta otrzymałem odpowiedź: "Die braunen Hunde"."

Dotarłem na skraj gruzów. Na zgliszczach dawnych kamienic rzucają się w oczy kartki z napisami: "Z tej kamienicy nikt się nie uratował". Na innej: "Nazywam się Suzy Pfeifer. Z rodziny uratowałam się sama i błąkam się poza Hannoverem". Takich napisów spotykam setki. Na złomku muru dawnego szpitala chorych wenerycznych dla żołnierzy czytam: "Pamięci anglo-amerykańskich gangsterow powietrznych", ale ponad nim widnieje inny napis: "Hitler-deine Werk" (Hitler—twoje dzieło).

W tragiczną noc alarm zarządzono o 23.20. Przyzwyczajeni do częstych alarmów mieszkańcy spali w błogim przeświadczeniu, że chodzi tu o zwykły nalot. W powietrzu panowała cisza. Dopiero o godz. 0.30 nadleciały setki bombowców, które obliczają na 800 sztuk i po okrążeniu Hannoveru zrzuciły jednocześnie olbrzymią ilość bomb fosforowych i kruszących. Ci, którzy nie zdążyli w porę opuścić miasta, znaleźli śmierć pod gruzami lub też spłonęli od fosforu, jak żywe pochodnie. Według urzędowych danych liczba zabitych wynosi 30.000 osób, ciężko i lżej rannych 100.000. Reszta została bez dachu nad głową. Hannoverczycy obliczają liczbę zabitych na 50.000 osób.

Do uszu naszych dochodzą strzały artylerii przeciwlotniczej. Na niebie ukazuje się grupa fortec amerykańskich, mających dopełnić dzieła zniszczenia. Naprzeciwko nas wybiega jakaś postać, w której towarzysz mej wędrówki poznał właściciela pobliskiej kamienicy. Postać ta staneła na gruzach, trzymając w lewej ręce dzwonek, prawą zaś potrząsała nerwowo i wołała przeraźliwie: "Alarm. Wo sind meine Kinder?" (gdzie moje dzieci). Na ten sygnał alarmowy przechodnie padają plackiem na ziemię i zatykają uszy. Wyleciały niemieckie myśliwce. Rozegrała się zażarta walka. Jedna z fortec była atakowana przez 9 myśliwców. Zanim forteca skapotowała, trzy myśliwce niemieckie rozleciały się dosłownie w drzazgi, dwa zaś inne skapotowały. Fortece zrzuciły ciężki ładunek bomb na fabrykę syntetycznej gumy. Niezwykły wybuch wstrząsnął posadami, przyczem zawaliło się wiele sterczących jeszcze ruin.

Rankiem dnia następnego wracałem tym samym szlakiem do Berlina. Za plecami moimi znikały stopniowo ruiny i zgliszcza byłego miasta Hannoveru, miasta zmieconego z powierzchni ziemi.

Skrzydla dla pokoju

Brytyjska Partia Pracy wydała broszurę p.t. "Wings for Peace" /Skrzydła dla Pokoju/, w której określa swoje stanowisko w odniesieniu do przyszłości lotnictwa.

Wychodząc z założenia, że nie można mówić o rozwoju pokojowym bez uporządkowania sprawy lotnictwa wojennego — broszura ta zajmuje się i tym problemem.

Ideą podstawową która jedynie może zapewnić rozwój lotnictwa w służbie dla dobra ludzkości, jest umiędzynarodowienie lotnictwa. Umiędzynarodowienie to musi sięgać wszystkich gałęzi lotnictwa i dlatego proponuje się utworzenie nadrzędnej organizacji bezpieczeństwa, t.zw. ponad-państwowej siły lotniczej. Ta międzynarodowa instytucja bezpieczeństwa współpracowałaby bezpośrednio z międzynarodową światową władzą lotniczą (t.zw. "World Air Authority") /której podlegało by całe cywilne lotnictwo i która jedynie byłaby władna ustalać warunki przelotów, udzielać licencyj i t.d. Ponad-państwowa Siła Lotnicza posiadałaby do wyłącznej swej dyspozycji lotniczą flotę wojenną używaną jedynie dla potrzeb nowego międzynarodowego ciała, powołanego do strzeżenia pokoju między narodami.

Aby uniknąć w przyszłości antagonizmów państwowych, wywołanych rywalizacją na szlakach międzynarodowych, oraz zabezpieczyć rozwój lotnictwa handlowego, odpowiadającego tylko i wyłącznie potrzebom gospodarczym świata, ma być utworzona centralna organizacja lotnicza pod nazwą "World Airways" — która otrzyma wyłączne prawo eksploatacji zasadniczych linii światowych.

Na tym jednak nie kończy się projekt umiędzynarodowienia lotnictwa. Lotnictwo wewnętrzne poszczególnych krajów świata byłoby też umiędzynarodowione, a linie byłyby eksploatowane przez organizacje regionalne, jak n.p. "Europa Airways."

Takich organizacji regionalnych przewiduje projekt laburzystowski pięć.

Sprzęt lotniczy, lotniska i wyposażenie stanowiłyby własność odpowiednich organizacyj, a personel rekrutowałby się z fachowców z poszczególnych państw, jednak podległych Zarządom bądź to "World Airways" bądź Zarządom regionalnych organizacyj.

Tak pomyślana całość stanowi ideał organizacyjny do którego Partja Pracy będzie w miarę swych możliwości i środków dążyła. Charakterystyczne jednak jest, że autorzy już obecnie zdają sobie sprawę, iż realizacja takiego programu, przy nieuporządkowaniu podstaw przyszłej współpracy politycznej i gospodarczej, jest bardzo odległa i niepewna. Dlatego projekt przewiduje okres przejściowy, o znacznie skromniejszym zasięgu.

Tym ograniczonym programem byłoby:

1/ Stworzenie "World Air Authority" — jednak o kompetencjach mniej rozległych i ograniczających się do unifikacji warunków bezpieczeństwa przelotów, jak ustalanie warunków technicznych samolotów, służby meteorologicznej, kwalifikacji zdrowotnych personelu i t.d.

2/ Stworzenie regionalnych organizacyj lotniczych dla eksploatacji linii lotniczych przy czym na pierwszy plan musiałaby iść organizacja europejska t.zw. "Europa Airways."

Myśl, która przyświecała tej pracy, jest w zasadzie słuszna. Jest nią doprowadzenie do międzynarodowej współpracy lotnictwa w sensie światowym i usunięcie możliwości użycia lotnictwa jako instrumentu agresji. Tem niemniej nasuwa się szereg uwag.

Państwa Europy musiałyby przelać na rzecz organizacji międzynarodowej wszelkie uprawnienia wynikające z dotychczasowej ich suwerenności w odniesieniu do przestrzeni powietrza ponad ich terytorium.

Natomiast inne organizacje regionale obejmowałyby takie zespoły państw, dla których nowa organizacja nie wprowadzałaby zasadniczo żadnych zmian w dotychczasowej strukturze organizacji lotniczej /Rosja, Brytyjska Wspólnota i St. Zjed. Ameryki/.

Projekt umiędzynarodowienia komunikacji lotniczej w Europie, jakkolwiek trafny i dalekowzroczny nie będzie możliwy do przeprowadzenia bez określenia podstawowych zasad współpracy na polu politycznem i gospodarczem.

Również konieczne jest, aby obok projektów organizacyjnych określić, czym ustępstwa państw małych będą zrekompensowane i jaki będzie klucz, zapewniający sprawiedliwy udział państw małych w rozwoju gospodarczym Europy i świata. W obecnym stanie rzeczy korzyści wynikające z umiędzynarodowienia lotnictwa przypadły by bowiem w udziale raczej państwom dużym.

Państwa mniejsze może przekonać do tej idei przedewszystkim jasne i szczere zdefiniowanie, jaki będzie ich wpływ na rozwój lotnictwa oraz w jakim rozmiarze głos ich byłby respektowany w międzynarodowej organizacji lotnictwa.

Jeżeli słowo "nacjonalizacja" (upaństwowienie) pewnych zasobów czy też usług ma znaczenie określone i nie budzi wątpliwości — to słowo "internacjonalizacja" (umiędzynarodowienie) jest samo przez się wielką niewiadomą, którą należy wypełnić konkretną treścią.

Dlatego trzeba dokładniej omówić zasady współpracy, a nie tylko jej cele, które mogą być osiągnięte tylko i wyłącznie przy kolaboracji świadomeji rzetelnej.

MILION DOLARÓW

dla ruchu podziemnego w Europie

Pod tym hasłem Jewish Labour Committee /Żydowski Komitet Robotniczy/ w Ameryce rozpoczął szeroką akcję. Jewish Labour Committee jest nadrzędną organizacją w stosunku do wielkiego, masowego ruchu zawodowego i kulturalnego robotników żydowskich w Stanach Zjednoczonych. Należą do niego związki krawieckie, liczące pół miliona rzeczywistych członków i "Arbeter-Ring" organizacja oświatowa i ubezpieczeniowa, posiadająca blisko 100.000 członków.

Jewish Labour Committee, który powstał w okresie, kiedy Europę zaczęły zalewać prądy faszystowskie i antysemickie, popiera nietylko żydowskie organizacje robotnicze. Jego pomoc już przed wojną dosięgła cały szereg nieżydowskich organizacji robotniczych, demokratycznych i chłopskich. Podczas wojny, mimo ogromu nieszczęścia, jakie dotknęło Żydów europejskich. Jewish Labour Committee nigdy nie odmówił pomocy i nieżydowskim siłom antyfaszystowskim, antyhitlerowskim, demokratycznym. Nie ma walczącego kraju okupowanego w Europie, któryby czegoś nie zawdzięczał pomocy Jewish Labour Committee.

Także obecna wielka akcja, której celem jest zebranie miliona dolarów, prowadzona jest pod tradycyjnymi hasłami wolnościowemi. Brzmią one: "Bojownicy Podziemia okupowanej przez hitlerowców Europy żądają pomocy".

"Pozostali przy życiu Żydzi w ghettach wołają do was".

"Pomóżmy zbudować nowe życie na ruinach Europy". A dalszym hasłem kampanji jest: "Pomóc walczącym i wesprzeć cierpiących".

Jak wynika z prasy, amerykańskiej, kampania J.L.C. jest prowadzona z wielkim rozmachem i, co najważniejsze, z powodzeniem.

O własciwa postawe w sprawie antysemityzmu

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

Ponieważ Redakcja "Dziennika Polskiego" odmówiła wydrukowania poniższego listu — w ocenę tej odmowy nie chcę wchodzić — przeto proszę o zamieszczenie go na łamach "Robotnika".

W związku z zamieszczonym w N-rze 107 "Dziennika Polskiego" listem otwartym Zyda z Ghetto warszawskiego pragnę poczynić kilka uwag, dotyczących głównie redakcyjnej wzmianki, która list poprzedza.

Wzmianka ta zaczyna się od słów: "Atak w sprawie rzekomego antysemityzmu w szeregach Polskich Sił Zbrojnych . . . i td." Otóż, antysemityzm jest w szeregach Armii Polskiej nie "rzekomy", lecz — niestety — całkiem realny. Sądzę, że jak samo jak fałszywe jest i dla sprawy Polski i demokracji wogóle szkodliwe wyolbrzymianie tego, co się stało w Armii Polskiej i zrzucanie odpowiedzialności za antysemityzm na naród Polski lub też na całą Armię Polską, — tak samo jest fałszywe i szkodliwe umniejszanie, albo nawet prawie, że powątpiewanie w istnienie tego niebezpiecznego zjawiska, jak to się przejawia w cytowanych wyżej słowach "Dz. Polskiego" o jakoby tylko "rzekomym" /!/ antysemityźmie. Rezultat takiego podejścia jest jaknajgorszy. Tuszowanie bowiem antysemityzmu, jaki w pewnych środowiskach społeczeństwa polskiego istnieje, wywołuje fałszywe wrażenie i stwarza fałszywe pozory — nieopacznie dostarczane wrogom — jakobyśmy nie zwalczali antysemityzmu, co nie jest prawdą, jeśli chodzi o demokratyczną większość społeczeństwa polskiego.

Przedstawiając czytelnikom autora "listu otwartego", autor wzmianki redakcyjnej pisze o nim: "były uczestnik bohaterskich walk w ghetto", co nie odpowiada rzeczywistości. Kilka wierszy dalej dowiadujemy się, że jest on "najbardziej chyba upoważniony do zabierania głosu" w omawianej sprawie. Czy to nie aby . . . trochę za mocno? A przytym — jakim prawem?

Cały ten komentarz do "listu otwartego" jest tego rodzaju, że czytelnik musi go rozumieć jako firmowanie poglądów autora przez Redakcję "Dziennika Polskiego". Jest to dla mnie tym bardziej zastanawiające, że w liście tym znajduje się również projekt utworzenia formacji żydowskiej, czyli "ghetta żydowskiego" Armii Polskiej, a to, że "Dziennik Polski" tej części listu nie opublikował, nie zmienia przecież jego istoty, ducha i właściwych intencyj. Słusznie je oceniła "Myśl Polska" która zamieściła cały ten list /i to celowo w języku angielskim/ bez żadnych krytycznych uwag.

Wogóle podejście "Dziennika Polskiego" do tego listu przypomina znane z przed wojny metody pewnych polskich pism reakcyjnych, szczególnie ożonowych, które tak chętnie /nie bezinteresownie/ udzielały na swych łamach gościny reakcjonistom żydowskim. Nie sądzę, by to był wzór godny naśladowania.

Mam nadzieję, że Pan Redaktor uwagi powyższe ramieści na miejscu równie pokaźnym, jak ów "List otwarty".

EMANUEL SCHERER.

List Marynarza

Jak uczcić "Święto Morza"

Mija już piąty rok wojny nie notowanej w historii ludzkości i piąty rok najpotworniejszych prześladowań Narodu Polskiego. Polska klasa robotnicza na wezwanie swych przewódców wyzwanie Hitlera przyjęła i stanęła do walki. Najlepszym świadectwem tej walki jest obrona Warszawy i Gdyni.

Specjalnie chcemy tu podkreślić bohaterską obronę. Gdyni przez kosynierów zorganizowanych przez tow. Rusinka /okręgowego sekretarza Z.Z.T.R.P. w Gdyni/ z pozostałych marynarzy i robotników portowych. Należy o tym mówić i pisać jaknajwięcej.

W dniu tegorocznego "Swięta Morza" 29 czerwca, chcąc należycie uczcić pamięć tych bohaterów, których mogiły nie znaczy ni krzyż ni kamień, władze nasze powinny wydać zarządzenie, by na wszystkich naszych statkach handlowych bandery opuszczono do połowy masztu, a załogi tę chwilę uczczą jednominutową ciszą. Natomiast na statkach, które w dniu tym będą przebywać w portach Zjednoczonego Królestwa należy zorganizować uroczyste akademie dla uczczenia pamięci tych co zginęli w obronie całości Kraju i Narodu.

Wybrałem dzień "Swięta Morza" dlatego, że Związek nasz w ostatnich latach przed wojną brał czynny udział w uroczystościach tego święta. Już obecnie należy propagować, by w "Swięto Morza" składano hołd tym co pracowali na morzu i zginęli w jego obronie.

W uwolnionej z pod okupacji Polsce, to święto powinno być obchodzone bardzo uroczyście. Już dziś powinien powstać komitet, którego zadaniem byłoby zbieranie funduszów na pomnik, który dla przyszłych pokoleń będzie drogowskazem, jak należy bronić dostępu do morza tak by nigdy nie popełniły błędów naszych przodków.

Najodpowiedniejszym pod pomnik miejscem byłby Skwer Kościuszki w Gdyni.

Od pewnego czasu daje się zauważyć, że pewni "osobnicy" starają się, by niektóre sprawy zatarły się w pamięci, a z tym i połowa Polski, lecz Naród Polski, który przeszedł piekło hitlerowskich obozów koncentracyjnych i obozy karne w tajgach o nich nie zapomni. O tym powinni wiedzieć wszyscy.

L. ADAMKOWSKI

Pokwitowania

Na fundusz prasowy złożyli w czasie od 1.III. do 20.V.1944 r. A. 10/- D.E. Cz.M. 10/-, M.J. 15/-, P.C. 3/-, G.L. 1/-, W.F. 10/-, M.R. 1/8, J.W. 5/-, P.P. 9/-, K.W. 10/-, S.W. £1.17.6., W.M. 3/6, Rz.R. £4.17.10., O.R. 4/6, J.W. 3/6. P.N. 10/-, A.F. 1/3, K.E. 2/6, P.P. 4.9.4., M.I. 2/6, Cz.M. 10/-, P. £2.2.9., K.G. 3/-, S.S. £1.1., H.S. 5/-. G.K. £15, W.E. £1, K.E. 2/6, J.W. 3/8, T.W. 5/-, J.W. 6/6, M.E. 4/, T.L. 1/6, Sz.A. £1.5.5., W.S. 10/-, J.J. 10/-, S.P. 3/-, W.E. £1, Of.O. 3/4, K.L. 1/6, Cz.M. 10/-, P.W. 3/-, K.St. 3/-. J.W. 3/6, Cz.H. 1/6, S.W. £1.17.6., J.W. 8/-, St.M. 10/-, T.S. i L.S. £1, P.P. 9/-, M.J. 6/-, Rz.R. £1.8.6., G.W.R. £3.2.6., D.J. 1/6, A.D. 4d.

Dziękujemy uprzejmie tow. G.K. za £15 i towarzyszom ze statków Polskiej Floty za ofiary na nasz fundusz i słowa uznania.

KOMUNIKAT

Spółka Marynarzy, oficerów i pracowników administracyjnych polskich Towarzystw Żeglugowych, prowadząca w Liverpoolu Zakłady Naprawy Statków p.f. Baltic Coasting Limited Ship Repairs, ukończyła obecnie naprawę 50-tego z rzędu statku handlowego. Wśród naprawianych przez firmę statków były statki prawie wszystkich narodowości aljanckich i neutralnych. Warsztaty Spółki zatrudniają wyłącznie polskich pracowników i jak się dowiadujemy z tytułu samej robocizny wypłacono pracownikom przeszło £25.000.0.0.

Zakłady oprócz bieżących prac na statkach i w warsztatach prowadzą przeszkolenie pracowników niewykwalifikowanych oraz obecnie specjalne kursy spawania elektrycznego i autogenowego, które, w zrozumieniu ich doniosłości są popierane przez Min. Pracy i Op. Społecznej oraz Zarząd Związku Rzem. i Robotników Polskich w W. Brytanii. Firma zamierza również w krótkim czasie rozpocząć prace nad uruchomieniem nowego działu nurkowego i poszukuje byłych nurków oraz kandydatów na nurków do odbycia odpowiedniego przeszkolenia. Warsztaty firmy są zaopatrzone w nowoczesne maszyny, urządzenia i firma posiada całkowicie wyposażone laboratorjum radiotechniczne.

Printed by ST. CLEMENTS PRESS, LTD., Portugal Street, London, W.C.2.